

JP



**JÓZEFOWI
PIŁSUDSKIEMU
W
HOŁDZIE**

J. OLSZEWSKA

4880 p 129.

JANINA OLSZEWSKA (JOT)

32148 68

JÓZEFOWI PIŁSUDSKIEMU w HOŁDZIE

OKŁADKĘ RYSOWAŁ
GUSTAW STANISŁAW OLSZEWSKI

Bolesław Bawoch

WARSZAWA

SKŁAD — GŁÓWNA KSIĘGARNIA WOJSKOWA

wz
25 1-2
30/5-88
K. W.

B-43586

Drukarnia W. Nowakowski
Warszawa,
Polna 70 — — Tel. 504-12.

Biblioteka
U.M.C.S.
w Lublinie

*Włodzki -
prez. p. 1/18
mi*



1000174564

K.368/56/132

A GDY ZAKWITNĄ.

A gdy zakwitną kwiatów pąki
Pośród szmaragdów bujnej łąki,—
Z każdego płątka łza się stoczy
I tak popłynie aż pod ziemię,
Gdzie rycerz snem wieczystym drzemie
Całować martwe jego oczy.

A rycerz martwy tam zapyta:
Kto go łąką srebrną z ziemi wita,
Czy krwi siew hojne wydał plony?
Czy ziemia jego żyzna, cicha,
Wolności szczęściem już oddycha —
I czy rozdarty kraj złączony?

Warszawa, wrzesień 1914 r.



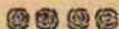
DO BELGJI.

Cześć Tobie, ziemio Belgów, bohaterów ziemio,
Cześć Tobie za twe boje, broniące wolności,
Cześć za te w łanach twoich bielejące kości
I za te groby ciche, co wśród pól twych drzemią.

Belgjo, Tyś potężniejsza dzisiaj niżli wczora,
Chociaż koronę z cierni krwawą masz na skroni,
Choć się gwiazdziste niebo od łun miast twych płoni
I krwawszem jest — i krwawszem każdego wieczora.

Ty swoje pola żyzne zmieniłaś w pustynię,
By najeźdnika stopa nie deptała ziemi;
Dziś rzekami twojami miast wody krew płynie.

Tyś wielka, przepotężna bohaterstwy swemi —
Belgjo, ślę modły co dnia w wieczorne godziny,
Bym za wolność zginęła tak, jak Belgji syny!



W BIELUTKIM DWORKU.

W bielutkim dworku babcia biała
Z opłatkiem w dłoni, w oku z łzą,
Wspomina tych, co ukochała,
Którzy w dalekich grobach śpią.

Ojciec w Egipcie piaskach leży,
Męża i syna w śniegach grób.
Na białą babcię, cichą babcię
Jeszcze ostatnia przyszła z prób.

Wnuczek, jedyny promień słońca,
Co jej rozjaśniał chmurne dni,
Poszedł na straszną wojnę z Niemcem
Poszedł, a serce lękiem drży.

Z ocz babci łzy serdeczne płyną,
W opłatek ścieka łza za łzą:
— Boże, daj wolność tym, co giną
Za ziemię i za wiarę swą! —

Za starą babcią, białą babcią
Modlitwę szepcze dzieciek rój:
— Boże, tatusia powróć cało
Nie daj mu zginąć, Boże mój! —

Niech dzisiaj gwiazda Betleemska
Da nam zwycięstwa jasny kwiat.
Niech Polski ciało umęczone
Zmartwychpowstałem ujrzy świat. —

Babunia krzyżem znaczy dziatki,
Dłoń jej przejrzyście biała drży,
Dzieciny łamią z nią opłatki,
Ona uśmiecha się przez łzy.

Babunia biała mówi wnukom,
Aby z nich każdy, jak ich dziad,
Dla ziemi swojej krwi serdecznej
Ostatnią kroplę oddał rad.

Aby z nich każdy dzielnie, ufnie,
Pracował wciąż ze wszystkich sił,
Bo wiele, wiele pracy trzeba,
Aby nasz naród mocnym był.

Przez okno patrzy gwiazda blada,
Srebrem promieni jasnych drży,
W dziecięce dusze blaskiem pada
Nieziemskim blaskiem w oczach łśni.



TAK SIĘ WCIAŻ WIOSKA MOJA PYTA.

Tak się wciąż wioska moja pyta
O swoje dzieci, swych oraczy,
Tak się wciąż wioska moja pyta
Rychło na roli ich zobaczy, —
Rychło za pług chwyć dłonie,
Rychło pastuszek na wygonie
Fujarką śpiące echa zbudzi.

Nie wrócą, wiosko, już oracze,
Ani pastuszki nie powrócą,
Nad ich trupami wicher płacze,
O ciała kruki się tam kłóć,
Nie ruszą pługów, ani ziarna,
Wzięła ich w łono ziemia czarna.
Nie masz już, nie masz twoich ludzi!

Wioska śle wicher w świat i pyta,
Czemu ją dzieci zostawiły,
Czy im niemiłe łany żyta?
Czy śpiew skowronka im niemiły —
Że tak odeszły, tak bez słowa,
Nie rzekłszy nawet bywaj zdrowa
Wiosko rodzona, wiosko cicha.

O, wiosko, poszły dzieci twoje
Walczyć o słońca blask dla ciebie,
Co tak wolnością cudnie świeci,
Jaśniejszy, jak ten złoty w niebie.
Oj, poszły kupić wolność twoją,
W śmierć idą, męki się nie boją,
Do dna wychylić chcą kielicha.



NA POBOJOWISKU.

Pod szarem niebem szary trup
Z rozdartą piersią młodą,
Wicher mu liściem ściele grób,
Kruki rozhowor dziwny wiodą,
Gotowe na żer i na łup,

Nad nim jesienne niebo łka
Jak matka bolejąca,
W bólu to pręży się, to drga
I łez przejrzyste krople strąca,
I jakimś wielkim płaczem łka.

Na szarej roli cichym snem,
Spowity w płaszcz swój szary,
Rycerz zwycięstwo śni nad złem,
Wolności pieśnią drżą sztandary, —
Przeszłość zda mu się tylko snem.



WIGILJA 1914 ROKU.

Dzisiaj, Najdrożsi, nie łamałam z Wami
Białego Chleba za stołem wieczerzy,
Alem go w smutku spożyła ze łzami.
Duch mój tęsknicą co dnia ku Wam bieży,
I jeno żyję w mym smutku nadzieją,
Że dnie nam przysze szczęściem zajaśnieją.

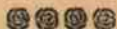
Dziś do Was mogę jeno myślą bieżyć,
Bo pruskie warty stoją tam na straży —
Dziś list ten piszę, by go wichrom zwierzyć —
I tak się w mojem biednem sercu marzy,
Że wicher litosny zanieśe te słowa
Mówiąc, że żyję, że tęsknię, że zdrowa.

Oto Narodzin Pana idzie Święto,
A jam tak smutna, jakby Go w grób kładli.
Czy stół dziś u Was sianem potrząśnięto,
Czyście jak zawsze na kolana padli,
Gdy w głosie dzwonów nadeszła nowina,
Że Przenajświętsza się rodzi Dziecina.

Mnie tu tak smutno i tęskno za Wami
I z niepokojem czekam końca wojny—
I co dnia Bogu słu modły ze łzami,
By dworek biały ostał się spokojny,
Byście w tych ścianach bielonych przeżyli
Dnie grozy, lepszej doczekali chwili.

Dzisiaj za każdą tęsknię wioski chatką,
Wciąż myślę o Was, snię, tęsknię ogromnie.
Ty napisz, napisz od nich wszystkich, Matko
I jak ja Tobie, tak list przyślij do mnie,
A pisz mi dużo na cienkich arkuszach —
I daj je wichrom w modrzewiowych głuszach.

Powierz go, Matko, wichrom bez obawy
I napisz tylko: — „od matki — dla dziecka” —
One go cało prześlą do Warszawy
I żadna dłoń go nie ruszy zdradziecka,
Bo one lotne, one przejdą wszędzie,
A prośba Matki świętą dla nich będzie.



ROK NOWY 1915.

Rok się wyłania nowy, tajemniczy,
Z mgieł dymem czarnych i krwawych pożoga;
Człowiek spogląda nań z nadzieją, trwogą
I zda się patrząc. dary jego liczy.

Ale rok nowy przed okiem ciekawem
Zazdrośnie kryje to, co nam przynosi,
Gwiazda promienna jego przyjście głosi. —
A on dokoła patrzy okiem łzawem.

I lzy olbrzymie płyną mu po twarzy,
Razem z matkami płacze synów straty. —
A tam, na polach, gdzieś grają armaty

I wicher echowy pieśnią jęków gwarzy.
A tam, na polach, kona już rok stary,
Smutkiem w sen wieczny wiodą go sztandary. —



OTO ŚWIĄTYNIA.

Oto świątynia Twoja w gruzach leży
A pośród gruzów Ty na krzyżu, Chryste,
Na bladym licu krople łez srebrzyste,
A ciało ranne mieczami żołnierzy.

Niemieckie miecze ciosy Ci zadały,
Niemieckie kule zburzyły świątynię,
I dziś, w Piastowej prastarej dziedzinie,
Jeno ruiny i ciała martwych zwały.

Ogniem i mieczem weszli do nas wrogowie,
Spalili wioski naszych niskie chaty —
Co dnia widzimy nowych łun szkarłatne,

Słyszymy wokół nowy okrzyk trwogi,
Świeże łzy płyną, świeże w sercach rany,
Co dnia krwią świeżą poświęcane łany.

Ale my, Chryste, jak Ty na Golgocie,
Przetrywamy mękę, krzepieni nadzieją,
Że dnie nam przyszłe szczęściem zajaśnieją
I staną wielkie w szczerem słońca złocie.

Więc idziem ufni, choć płacz matek woła,
Choć do dom wabi dziątek uśmiech błogi,
Ufni, choć grzebiem braci pośród drogi,
Choć krew i zgliszcza widzimy dokoła.

Idziemy ufni jako Ty, o Chryste,
Gdy niosąc Krzyż Swój na mękę Golgoty,
Czułeś świt jeno zmartwychwstaniem złoty

I lzy ronileś szczęściem promieniste.
I byłeś cały sercem, duszą w niebie.
— Dziś Zmartwychwstanie my bierzemy
[w siebie.



MATUSIU MOJA.

Matusiu moja, o wojence
Zanućcie cudną piosnkę mi,
Tę, gdzie to z księciem w orły strojni
Na obce ziemie woje szli.
— Matusi oczy zaszły łzami,
Spływa po licu jasny sznur,
Hej, los-wichr rozwiął sny za snami,
Pędzi w niedoli czarny bór.
Hej, los-wichr rozwiął sny za snami,
Zatopił we łzach szczęścia kwiaty...
— Może zabity bagnietami,
Może weń mierzą tam armaty?... —

Przed okiem duszy obraz staje
Idący kędyś z piekła bram,
Majaczą straszne widma śmierci —
On, jej jedyny, poszedł tam.
Poszedł, zostawił ją w udręce, —
Po licu spływa perleń grad,
Ginie w nich dawna świeżość lica,
Bóle brózdami złością ślad.
Do kolan matki tuli dłonie
Maleńkie chłopię z zimna drżące —

W błękanie żrenic smutek płonie,
A serce troską już tętniące.

— Matusz jedyna, znów płaczecie,
Łzy wam po licu płyną znów...
Otrzyjcie oczy, tatuś wróci,
Pobije Niemców... Wróci zdrów.
Otrzyjcie oczy, tatuś wróci,
Przyniesie taki jasny znak,
Jako że pierwszy szedł w szeregach,
Jako że leciał, jak ten ptak.
Matusiu, toż to radość będzie,
Jak tatuś tu na przyzbie siędzie
I zacznie prawić, jak tam bił,
Jak podłe Niemce brał w niewolę,
Jako ich trupem zasłał pole,
Jak tam krwią przesiąkł ziemi pył. —

Przed okiem duszy matki biednej
Staje ten ojciec strojny w znak,
Jako że pierwszy szedł w szeregach,
Jako że leciał, jak ten ptak.
Znak ten na piersiach lśni szeroko
A jasny, bo z rubinów krwi —
I znów się łzawi matki oko,
Znów łza za łzą na rzęsach drży.
...Pacholę prawi o dniach szczęścia,
Co ich czekają po dniach prób,—
A matka duszą w krwawem polu
Widzi samotny ojca grób.

Warszawa, Kwiecień 1915 r.



LIST Z OKOPÓW.

Najprzód niech Chrystus będzie pochwalony.
List ten, Matusiu, w Wasze piszę strony
Życząc, abyście wszyscy w zdrowiu byli
I jak najprędzej doczekali chwili,
Kiedy się skończy ta wojenna groza.

Ja jednej chwili radbym już z oboza
Do domu bieżyć. Ale mus nie wola,
A żyć tu, Matusi, ciężka to niedola.
Teraz, gdym sam jest i mam wokół ciszę,
W krótkich wam słowach co widzę, opiszę.
A piszę do was, Matusi, nocką ciemną,
Jeno gwiazdeczka lśni drobna nademną,
A przy jej blasku, jako przy kaganku,
Te słowa piszę. Czy doczekam ranku
Nie wiem i nie wiem, co jutro przyniesie.
Jestem, jak liście wichrem gnane w lesie,
Jako te liście bezradne i mrące
O tem, że wróg je w śmierć pędzi, wiedzące.

My tutaj, Matusi, na tej polskiej ziemi,
My tutaj, Matusi, między braćmi swemi,

Ale gdy stanem gdzie u chaty proga
I jako zwyczaj pochwalimy Boga,
Starzy się boczą, słyhać krzyki dzieci,
Bo nam u kasków pruski orzeł świeci,
Bo my tym orłem tak napiętnowani,
Że choć my swoi — im obcy, nieznani.

U nas już siewy, o Boże mój, Boże,
A ja tu siedzę, jako ten kret w norze
I jeno śmiercią sieję. Trup dokoła,
Trup braci naszych, Matko, w niebo woła
O sprawiedliwość, o wolność tej ziemi.
Trup braci, chociaż z orłami różnemi,
Ale o sercu jednakiem i duszy.
Matus, czy głos ten niebiosa poruszy?
Czy się otworzą one jasne bramy
I wyjdzie Bóg nasz, którego czekamy,
By sprawiedliwość uczynić na świecie?

Matus, że przyjdzie; ja wiem i wy wiecie.

Ach, jak to strasznie mierzyć w serce brata!
Taki dreszcz dziwny po skórze przelata,
Że jeno oczy przymykam i mierzę
Prościutko w serce — i Bogu pacierze
Ślę za onego i za siebie społem —
I jak we żniwa z uznojonem czołem
Po bitwie wracam w obronne okopy,
A tam, jak dzieci płaczą nasze chłopcy,
Płaczą nie ran swych, ani swego bólu,
Ale tych braci, co legli na polu
Od ręki bratniej. I ty, Matus droga

Płacz ich i za nas uproś Pana Boga,
By nam ich męki nie liczył za winy.

Śmierci czekamy — dnia ani godziny
Nie wiemy, kiedy legniem jak te kłosy,
Co ziarnem pełne polegną od kosy.

Nas tutaj swoich niewielka gromada
A Niemiec słucha, gdy który zagada
Do swoich w mowie najśodszej rodzonej...
— Powiesz co w bólu — i jużes zdradzony.
Na sąd cię wiodą, na sąd pruski, wraży,
Pytają tego, co zdradził i straży
Oddają i gdzie na lichą sosenkę
Powieszą. Bracia patrzą na tę mękę,
Patrzą, jak Matka Bolesna na Syna,
Kiedy Golgoty szła straszna godzina —
I nawet nad nim zapłakać nie śmieją —
Jeno te chmury ciężkie deszczem sieją —
Jeno ten wichur jękliwy, żalony,
Jakby chciał bronić, czy tulić — tak sosny
Się czepia — znów zrywa się i w dal leci,
Jakby pomocy szukał dla swych dzieci.

Czyżem nie ranny, Matus ukochana,
Pytacie. Straszna tkwi w mem sercu rana,
A jaka, toście pewno już odgadli —
Że bracia nasi tutaj trupem padli
Na swojej ziemi. Że my ich katami,
Że miast być z nimi my, a oni z nami,
To nas te orły dzielą i te kaski.

Gdybyście teraz spojrzeli w te piaski,
Co dawniej słońcem były roześmiane,
Jak one w smutne mogiłki sypane,
Jak krwią czerwone i jaka z nich męka
Bije, — to jak w kościele człek tu klęka,
Jak przed ołtarzem tak w piersi się bije
I radby ziemi zawiesić na szyję
Szczypnę, jak szkaplerz ze sercem Jezusa.

Nieraz mi taka przychodzi pokusa,
By rzucić wszystko i iść na kraj świata.
Wiem, że to darmo — Niemiec jak ptak lata,
Jeno że wyżej jeszcze loty bierze —
(Widać z złą siłą zawiązał przymierze,
Że go tak nosi het aż gdzieś za chmury), —
Taki ma siłę złapać, jakby który
Uciekać zechciał, — a kule to mają
Takie, że chyba i wiatry dognają.

Już kończę. Matus, bo świt idzie błądy
I rychło ze snu wstaną pruskie gady,
A mnie przed nimi list ten ukryć trzeba.

Czy wam wystarczy aby do żniw chleba?
A kto przy siewie pomaga wam tera,
Czy Bartek Jędrszak, czy Józik Kozera?
A moja Hanuś, moja przyrzeczona
Co robi — czy też tęskni za mną ona?
Czy zawsze taka, jak ptak świegotliwa,
Czy u was w chacie częstym gościem bywa?
— Piszcie mi wszystko o niej i o sobie,

A piszcie rychło, bo ja mogę w grobie
Po pierwszej bitwie legnąć, a tak trzeba
Mi wieści od was, jak wody i chleba.

Tego, co moje przyniesie pisanie,
Przyjmijcie godnie i dziękujcie za nie,
Bo dobry człek on, Polsce wiernie służy,
Ani się złęknie dalekiej podróży,
Ani się Niemców boi — a oni
Licząc go swoim, dają w drogę koni
I z rozkazami ślą. On niby słuca,
A Polsce służy, bo polskiego ducha
Ma on po matce, co poszła do ziemi,
Co go piersiami wykarmiła swemi.
Umarła, a on o Polsce zapomniał,
Lecz kiedy stanął tu i matkę wspomniał
To nam powiadał, że płakał jak dziecię
Nad ziemią matki najbiedniejszej w świecie
I znów się widział u stóp matki dzieckiem...
O pochodzeniu zapomniał niemieckiem
I czuł że Polsce odda całą duszę.

Ale ja, Matusi, list już kończyć muszę.
Ślę pozdrowienia wam i Hance mojej
I wiosce całej, co tam cicha stoi
I niewiedząca nic, co się tu dzieje,
Jakie tu wiary wstają i nadzieje,
Jaki tu duch się wśród narodu budzi,
Co tutaj naszych, nam oddanych ludzi.

A temu, co wam przyniesie pisanie,
Skońćcie się pięknie i dziękujcie za nie,

A poczęstować — częstujcie go godnie
I służcie pilnie — godzien niezawodnie,
Byście, mu Matus, w swej piastowej chacie
Dali, co tylko najlepszego macie.
Z rodu baronów znaczny i bogaty,
Kiedy w próg wstąpi naszej niskiej chaty,
Niechaj go jasny duch piastów owieje —
Niechaj mu wszystko polskością się śmieje —
Niechaj odczuje, że chata mu rada.
On po naszymu jeszcze kiepsko gada,
Myśmy mu byli tu nauczyciele,
A czasu było po temu niewiele.

Dziś mi tak pióro mknie po karcie żywo,
Jak przepióreczka w złocie zbóż we zniwo...
Takbym chciał z wami wieczność całą gadać
Bóle swe zwierzać, nadzieje spowiadać,
Ale czas skończyć, bo pisząc nad miarę
Jeno utrudzę wasze oczy stare.

A więc całuję wasze drogie dłonie
I do stóp kornie chylę się w pokłonie
I proszę, byście, Matus moi mili,
Wszystkich odemnie wokół pozdrowili.
A piszcie do mnie, piszcie jaknajdłużej,
Pisanie dajcie panu, gdy z podróży
Powracać będzie, — krzyż ten święty kładę
Nieczystym siłom, złemu na zagładę.
Wam ślę obrazek częstochowski lśniący.
Stanisław Kosa — syn Wasz kochający.

Tysiąc dziewięćset piętnastego roku,

W kasku pisałem i z szablą u boku,
Miesiąca kwietnia, a dnia dwunastego,
Blizko zamczystych wrót Jasnogórskiego
Klasztora, gdzieżem w okopach zaryty.
Zacząłem w noc, skończyłem w złote świty.



OBRAZEK Z 1915 ROKU.

Stoi burzą rozdarta topola,
Pod nią chłopię maleńkie się tuli,
W świat je z chaty gna wojna-niedola,
Stoi bosa i w zgrzebnej koszuli.

Ojciec poszedł na wojnę jesienią,
Matkę w polu zabił szrapnel szary...
Łzy na licu chłopięcia się mienia,
Przed oczyma suną straszne mary.

I znów widzi matki ciało krwawe
Jak na polu bez księdza je grzebią,
Jak niebiosą ciemnieją wkrąg łzawe,
Jak płacz jego w dal echa kolebią.

I znów widzi, jak wioska się pali,
Jak żołdactwo krwi chciwe, grabieży
Nową łunęroznieca już w dali,
I za nową zdobyczą już bieży,

Chłopię wsparło na korzeniach głowę,
Ani nie wie, gdzie iść, ani poco,

Echa niosą doń marsze działowe,
Gwiazdy blaski krwawemi migocą,

Wtem zda mu się, że matka doń kroczy.
A tak jasna, jak święci z kościoła,
Pełne blasków, uśmiechów ma oczy —
I koronę świetlistą u czoła.

I zda mu się, że matka go tuli,
Że do Boga mknie jasną słońc drogą,
Że ma skrzydła u zgrzebnej koszuli,
Że mu przy niej tak słodko i błogo...

Patrzą martwe w zastygłej już twarzy
Oczy dziecka rozwarte szeroko —
A topola trwa przy nim na straży
I łzy roni i wzdycha głęboko.

Sierpień, 1915 r. ziemia Rawska



ROZPŁAKAŁO SIĘ NIEBO JESIENNE.

Rozpłakało się niebo jesienne
Ponad polem zasłanem trupami —
Rozpłakało się niebo jesienne
Dżdżu chłodnego kroplistemi łzami.

Wiatr nad nimi żałośnie zawodził,
Splatał w wieńce oberwane liście,
Te się złotem mieniły w łzach deszczu,
Lub purpurą barwiły ogniście.

Ponad pola zasłane trupami
Czarnych ptaków zleciała gromada —
Ten rwie trupa, ten kracze żałośnie,
Ten się znowu do uczt przysiada.

Ponad polem zasłanem trupami
Słońce krwią się w zachodzie rumieni,
Niosąc straszną wjeść Panu nad Pany
O tym krwawym posiewie jesieni.

A Pan ziemi na niebie dalekiem
Liczy ziarna, co padły krwią w pole,
A Pan ziemi na niebie dalekiem
Liczy nasze łzy, smutki i bole.

I naliczył ich więcej stokrotnie
Niż na wszystkiej tego świata ziemi
I na pole z jasnego zszedł nieba
Zebrać siew ten rękami jasnemi.

Liczy ziarna, co padły krwią w pole,
A gdy trupa dotknie dłonią białą —
Niknie rozpacz i męka przedśmiertna
I twarz cicha lśni niezmierną chwałą.

Liczy ziarna, co padły krwią w pole,
Z których owoc wolności dojrzeje,
Krzyżem znaczy jasne trupów twarze
I otwiera im niebios wierzeje.

Rok 1915.



O ZABITYM ŻOŁNIERZU.

Legł na polu z krwawą w piersi raną,
Trumną był mu szary płaszcz żołnierza.
Płaczem wierzby szmer cichy, jękliwy,
Co się wichrom i echem powierza.

 Nie tuliła go matka ni siostry,
 Ojciec krzyżem nie żegnał do trumny —
 Jeno na sen go wiodły wieczysty
 Czarnych ptaków skrzydlate kolumny.

Nikt mogiły krzyżem nie wyznaczył,
Nie wypisał imienia na blasze —
Płytkie łoże w rozoranej roli
Wykopały kolegów pałasze.

 Nie poświęcił ksiądz wodą święconą,
 Nie zagrały kościelne organy —
 Jeno kilka łez szczerych upadło
 Z ócz żołnierzy na zaskrzepłe rany.

Jeno echo grom armat przyniosło,
Gdy mogli mu kopiec sypali,
Jeno jęki gdzieś milkły i płacze,
Jeno łuna rozbłysła w oddali.



POLEGLYM.

Już zwiastunne ono ptaszę leci,
Już opuszcza się na zagon szary,
A on w rosach krwi serdecznej świeci,
A on cały jak kościelne mary,

A on cały trupami się ściele,
Trup za trupem polskiej ziemi dzieci.
Nikt nie przybrał ich w kwiecie, ni ziele,
Nikt gromnicą woskową nie świeci.

Nie powiodą ich w ziemię święconą
W czarnych trumnach, znaczonych krzyżykiem,
Ani brzozę posadzą zieloną,
Ani żegnać nie będą łez krzykiem.

Tylko szare, zwiastunne to ptaszę
Pieśni o nich aż w niebo zaniesie,
A liljowe dzwoneczki te nasze
Na mogiłach zakwitną, miast w lesie.

Wszystkie kwiaty z łąk i z pól dokoła
Przyjdą tutaj i będą mówiły,

Że pod niemi bohaterów czoła,
Że pod niemi obrońców mogiły.

A miast gromnic, sto gwiazd Bóg zapali;
Te się w słońca rozbłysną na niebie
Światom głosić, jak tam krew swą dali,
Jak bronili ojczyzny w potrzebie,

Jak tam legli ofiarni i święci.
...Im napisów ni krzyżów nie trzeba —
Oni w sercach i w ludów pamięci
Trwać tak będą, jak słońce wśród nieba.

1916 rok.



CZYN.

Krwawemi łzami wymodlony Czyn
Powstaje.
Krwawemi łzami przez długie sto lat
Czekany
Czyn.
Matkę bolesną z grobu syn podnosi,
Ofiarny syn.
Na szczęścia siew
Życie swe młode,
Gorącą, żywą krew
Oddając ojczystej ziemi.

Dziś oto błogosławią wam
Spiący długie sto lat
W dalekich śniegach Sybiru,
U tajnych Egiptu bram,
Że wy to słońko widzicie,
Tę wolność Ojczyzny swej.
— Oni przez całe swe życie
Na ona wolność czekali
I za nią szerokim szlakiem
Przez świat
Trupami drogę usłali

Aż wreszcie wyrósł On
Czekany i wymodlony
Łzami krwawemi
Wolności kwiat.

Że wam Go wywalczyć dano —
Przeszłe i przyszłe dni
Na waszą skroń
Błogosławiącą kładą dłoń.

Kamień węgielny wy,
Wy lepszej doli rano.

Rok 1918, Dąbrowa Górnicza.



ŚWIERKOWĄ ALEJĄ.

Świerkową aleją błędę tak cicha,
W tęsknej zadumie, jak w śnie pogrążona.
Wonią żywiczną słodko pierś oddycha,
Do czynu rwą się słabe me ramiona.
Tam braci tyłu, co życie swe niosą
Na ołtarz drogiej, ukochanej ziemi.
Oczy tęskniące spływają łez rosą.
— Dlaczego niema ~~nie~~ tam między niemi?
Ramionom moim czemuś nie dał, Boże,
Siły, by miecza podźwigiły na wroga?
Co dnia swe modły niosłam Ci w pokorze,
Co dnia, gdy w męce marła ziemia droga.
Dziś me ramiona słabe, jak powoje,
Jeno te pęki kwiecica nieść mogące.
Żołnierskie groby barwnem kwieciem stroję.
Co rośnie bujnie na pobliskiej łące.
A z mego serca rytmem roztęsknionym
Tęczowa nić się złotej pieśni przędzie
I opowiada żołnierzom uspionym
O nowej Polsce, która z krwi ich będzie.



KOPIEC KOŚCIUSZKI.
(Z cyklu „Sonety Krakowskie“).

Ze wszystkich stron Krakowa widać wzgórek mały.
To Kopiec usypany rękami ludzkiemi
Naczelnikowi polskiej, powstającej ziemi,
Który chciał swej Oczyźnie powrócić dni chwały.

Matka pacholę małe na Kopiec prowadzi,
Ucząc, jak się za wolność walczy i umiera.
Drobne usta pacierze ślą za bohatera,
Dłoń matki pełne dumań czoło dziecka gładzi.

Goręcej bije serce małego chłopczyny,
Kiedy drobne swe wargi na kamieniu składa.
Przeszłość potężnym głosem do duszy mu gada,

On błagalnie do nieba podnosi rączyny,
Jedno tylko pragnienie serce mu przenika —
Obyśmy znów wielkiego mieli Naczelnika.

Na wielkiej wojny boje, na straszne a krwawe,
Z twych murów szła garść dzieci jako urzeczona,

Każde z nich po karabin wyciąga ramiona, —
Nie wstrzymało go w domu matki oko łzawe.

A wiódł te dzieci w boje nieznany nikomu
Człowiek wielkiego serca i wielkiego ducha.
Jak boskich, tak słów Jego huf dziecięcy słucha.
Milsze im rowy w polu, niż cichy dach domu.

A On z tych wątych dzieci, z tych dzieci bez siły
Stwarza wojów żelaznych, ofiarnych rycerzy.
Radości pełen okrzyk całą Polską bieży,

Że u Kopca dziecięce usta wymodliły,
Że Polskę wyswobodził On, ten Wódz kochany,
Ten Bohater-Naczelnik od wieka czekany.



LWÓW.

Młodzieży polska! Oto kona Lwów.
Kobiety, dzieci idą tam na szaniec.
Więc dalej z wiarą chwyćmy wszyscy broń
I pod Lwów w krwawy taniec.

Tam bohaterskich ginie dzieci huf,
Głos krwi ich do nas — dajcie pomoc — woła.
O, jeśli padnie nasz prastary gród
Wstyd wam zrumieni czoła.

O, jeśli padnie nasz prastary gród
Przyszłych pokoleń wzgarda was nie minie. —
— Ale nie, bracia, — pójdziem wszyscy w bój
I Polska nam nie zginie!

Gostynin, w listopadzie 1918 roku.



NA WAWELU.*)

Północ. Śpi Wawel stary...
Dziś był tu On, Naczelnik-Wódz
Co Polsce otwarł grób.
Północ. Jakieś się dzieją dziwy, czary.
Cień Wodza staje u Wawelskich wrót;
Od Wisły mglista postać sunie.
To Krakusowa Wanda biała
Promienna, kwieciem upowita:
„Chwała Ci — szepcze — Wodzu, chwała”.
I znika.

Wiatr powiał. Wisła zaszumiała
I chrzęst żelaznej słyhać zbroi.
To Chrobry.
Ciężką swą prawicę
Na Wodza mocne ramię kładzie —
I coś mu długo, długo szepcze.
Twarz Wodza uśmiech rozpromienił
Taki serdeczny, taki dobry.
Wiatr powiał, zginął w mrokach Chrobry.

*) Wiersz ten został napisany w czasie pierwszej bytności P. Marszałka Piłsudskiego, jako Naczelnika Państwa, w Krakowie.

A z wrót zamkowych orszak długi,
Koronowany orszak sunie

I każdy rzuca jakieś słowo,
Którego Wódz z powagą słucha
I z kornie pochyloną głową.
Dokoła noc posępna, głucha,
A z wrót zamkowych sunie, sunie
Nieprzeliczony orszak długi.
Księżyc po niebie rozplół smugi
Srebrnego światła.
A twarz Wodza dziwnie poważna, dziwnie blada,
Dusza tu bóle swe spowiada
W tem sercu Polski...

A orszak sunie długi, długi,
Koronowane dumne głowy;
Na końcu biały strój wioskowy
I czapka z piórem.
Wódz jak do brata wyciąga ramiona,
A ten w sukmanie na pierś Jemu pada,
Szepcząc „Twą mocą Polska wyzwolona”.
Echo zagrało i znów widmo znika.

A tylko Wisłą płynie szept tajemny
„Dzisiaj Naczelnik witał Naczelnika“

Dąbrowa Górnicza, 1919 r.



DO BRONI.

Do broni, syny. Oto głos
Jakim dziś Polska ziemia woła.
Na wschodzie krwawa łuna lśni—
To płoną polskie grody, siola.

Odwieczny wróg, okrutna dziec,
Na kresach naszych gospodarzy.
Hej, dalej bracia, chwycmy broń,
Niech święty ogień pierś rozżarzy.

Czerwonej armji krwawa dłoń
Po serce naszej ziemi sięga,
Horda chce zatknąć sztandar swój,
Gdzie naszej Wisły szara wstęga.

W kim, bracia, polski żywie duch
W kim polskie serce w piersi bije,
Niechaj ochoczo chwyci broń
I rzuci wrogom: — Polska żyje! —

A Polska żywa nie da im
Ni jednej piędzi świętej ziemi —
Idziemy wszyscy za nią w bój
A wszyscy bracia zwyciężymy!

Zgierz. 1920.



GODZINA PRÓBY.

Godzina bije łez, ofiar, pacierzy —
Lecz ta godzina nie godziną męki.
Polska ochotnie bierze broń do ręki
I ku przyszłości pełnej blasków bieży.

Już cała Polska do boju powstała
Na chwilę ciężką, na godzinę próby
I choć wróg śle nam śmierć i chce zaguby —
Nowa tych bojów okryje nas chwałą.

Z godziny próby wyjdziemy zwycięzko.
Dzwony tryumfem dla Polski uderzą,
Dla wrogów klęska nadejdzie za klęską.

Zwyciężą ci, co zwycięstw chcą i wierzą.
Pomnijcie bracia, to godzina próby.
Cześć tym, co pójdą, — a wrogom dzień zguby.



ZWYCIĘZCE.

Bracia, Grunwaldzkiej chwały dziedzice,
Bracia, wszak wasi ojce przed wieki
Za Chrobrym w Kijów poszli daleki —

Z w y c i ę z c e.

Wszak za Sobieskim ojcowie wasi
Miecz swój podnieśli za obcą sprawę,
I weselisko miał Turczyn krwawe
Pamiętał długo Polaka męstwo.
A dziś nas woła głos naszej ziemi
Dla naszej sprawy dziś walczyć trzeba.
Więc dalej bracia — będzie zwycięstwo,
Gdy mur utworzymy piersiami swemi.
W żniwa trza wszystkim iść, by mieć chleba.
Więc wszyscy, bracia, stańmy z ochotą
I póty bądźmy w polu przy broni,
Aż sto się głosów wokrag rozdzwoni:

— Z w y c i ę z c e l



DO KOBIETY POLKI.

Kobieto Polko! Oto nadszedł dzień,
Dzień pracy jak we żniwa...
Do ciebie Matka woła — Córko, chodź,
Ojczyzna nieszczęśliwa,—
Do ciebie Matka woła.
Córko usłysz głos —
Na pomoc chorej Matce idź.
Ty silna, zdrowa, za broń chwyć!
Ty rannej braci przewiąż czoła,
Ty, słaba, igłę w rękę bierz,
Ty módl się i w zwycięstwo wierz.
Polko, czem możesz ziemi swojej służyć,
Pomocy woła dziś Ojczyzna.
O nie ozdobi cię tak wieniec z róż,
Jak krwi ofiara — jak blizna.
Więc dalej, Polko, do dzieła śpiesz —
Niema ni chwili do stracenia,
Ofiarę rąk daj, życia, mienia,
Pracuj i w Polskę wierz.



W BIURZE WERBUNKOWEM.

Przyszło pacholę drobne i wątłe
Trzynastolatek ot może,
A oczy miało jak gwiazdy jasne,
A włosy płowe, jak zboże.

— Czego chcesz chłopcze?—Ziemi swej służyć,
Iść z bronią w rękę na wroga. —
— Tobie karabin jeszcze za ciężki,
Módl się za braci do Boga.—

A w oczach chłopca zapal rozbłyska,
Krew lica rumieni blade,
Hej — dosyć siły mam, choćem mały,
Dość wrogom na zagładę.

Nie jeden idę, — idziemy tłumnie.
Cała wnet przyjdzie tu szkoła,
Wszyscy, choć dzieci, bić będziem tego,
Bośmy uczniami Sokoła.

Wszyscy bić będziem, co tylko siły
Wroga naszego Moskala,

Co wioski, lasy i grody nasze
Jako pochodnie zapala! —

I zda się, urósł chłopczyna mały
Pragnieniem czynu przejęty,
Słabe rączyny broni szukały,
A w oczach zapał lśnił święty.

O Polsko! Póki takie masz dzieci,
Niech wrogі nawet nie roją,
By kiedyś mogli ziemie Twe zdobyć, —
Wiara tych dzieci Twą zbroją.

Bo póki takich dzieci, o Polsko,
Obrońców nie zbraknie Tobie,
I prędzej zgaśnie na niebie słońce,
Niżli położą Cię w grobie.



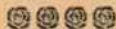
WSZYSCY DZIŚ IDĄ, POLSKO.

Wszyscy dziś idą, Polsko, Ojczyzno Ty moja,
Wszyscy synowie Twoi, mężowie i dzieci,
A zapal im wojenny w jasnych oczach świeci,
A w sercach błyszczy wiary w lepsze Jutro zbroja.

Wszyscy idą za Ciebie, męczennico święta,
Gnębiona już od wieków przez wrogi dokoła,
Idą, cierń Ci ostatni zdjąć z świętego czoła
I ostatnie rozkruszyć ziemi Twojej pęta.

Idą, Polsko, za Ciebie, by powrócić w chwale
I staniesz znów potężna, jak ongi przed laty—
Czołem bić Tobie będą wczorajsze Twe katy,

Co dzisiaj ziemie Twoje szarpali zuchwale.
I będziesz Polsko wielką, potężną, tak piękną,
Że przed Tobą narody w zachwycie uklękną!



PRZY WILNIE TRZA NAM ŁAWĄ STAĆ!

Przy Wilnie trza nam ławą stać!
To ziemia nasza, to nasz gród,
Ziemia ta synów takich dała,
Że z onych całej Polski chwała,
Potęgą ducha — ducha cud —
Trza nam przy Wilnie ławą stać.

A choćby wziął na chwilę wróg,
To my go bracia znów odbierzem —
Bagnetem walczyć będziem my,
A nasze matki łzą, pacierzem,
A siostry, żony i kochanki
Za nami pójdą walczyć tam
I Biały Orzeł znów zabłyśnie
Na wiek! u starych Wilna bram.

Trza nam przy Wilnie ławą stać,
Polskiego ducha ono dziecię —
I nie masz takiej siły w świecie,
Coby je mogła Polsce brać.



PROWADŹ NAS.

Prowadź nas, prowadź, Wodzu-Naczelniku,
Tam, gdzie czerwonej armji błyszczą stal
I tylko krótki rozkaz rzuć, o Wodzu:
— „Prosto w moskiewskie serce chłopcze pal!”

Pójdziem, o Wodzu, — nie straszne nam rany,
Z ochotą pójdziem w najgorętszy bój,
Wiara w zwycięstwo nas tam poprowadzi
I, ukochany Wodzu, rozkaz Twój!



WILNO.

Na stare Wilno, Wilno nasze
Na Lwów odwieczny idzie wróg,
Hej, dalej bracia, hej do broni.
Zwyciężym, — tak nam pomóż Bóg!

Wszyscy, jak jeden, pójdziem ławą
I wszyscy będziemy wroga bić—
Dla świętej sprawy umrzeć słodko,—
Lecz my zwyciężym, aby żyć.

By żyć i Polsce służyć naszej,
By ją w wawrzynu opleść liść,
Hej, dalej bracia, dzwon uderzał!
Czas nam do walki z wrogiem iść.

Pójdziemy ławą i ochoczo,
Zgnębiony padnie krwawy wróg,—
Na służbę idziem Matce-Polsce
Zwyciężym, — tak nam pomóż Bóg!



CO DNIA, DZIECINKO, PACIERZ MÓW.

— **O**jczulku drogi, — takiś inny,
Masz szary mundur — jasną broń...—
— Innym ja, dziecię, — duch mocniejszy,
Mocniejsza dzisiaj moja dłoń!

— A broń ta naco tobie, drogi,
Co będziesz tatku robić nią?—
— Ojczyzny idę bronić, dziecię,
Serca dziś żądzą czynu drżą.—

— Ojczyzny bronić? weź mnie, drogi,
Ja też chcę tatku z tobą iść...—
— Ty dłonie drobne masz, dziecino,
I słabaś, jako kwietna kiść.—

— A jak odejdiesz, — sama jedna
Cóż tutaj tatku robić mam?—
— Rączęta drobne złóż pobożnie
I pacierz ślij do niebios bram.—

—A o co prosić mam, ojczulku,
Powiedz mi, o co drogi mój?
—Módl się dziecino, aby Polsce
Zwycięstwem jaśniał każdy bój.

Aby stanęła wolna, silna,
Aby ci tatko wrócił zdrów,
Za wszystkich, co tam w pole idą,
Co dnia dziecinko pacierz mów.—

—Dobrze, ojczulku, będę prosić
I Polska nasza będzie żyć.
A teraz, tatku, mnie przeżegnaj
I po zwycięstwo w pole idź. —



PIEŚNIARZOWI-ZOŁNIERZOWI.

Ty Polski chwałę i rycerskość górną
Starego Miasta opiewałeś, piewco,
Ty w młodych duszach kult miłości siałeś
Najszlachetniejszych, świętych uczuć siewco.

Ileż młodzieńczych serc pragnieniem biło
Czytając piękne „Pieśni Sławy” Twoje,
Ileś Ty uczuć zażęł w sercach młodych,
Marzących sławę i o wolność boje.

Jak w tan szła młodzież do boju ochoczo,
Tyś słowem mocnem rzucił na nią czary, —
Grało im hasło — Honor i Ojczyzna —
Szumiały Księcia Józefa sztandary.

Cześć Ci za pieśni Twych czar i potęgę
Za wzniosłe słowa Twojego pacierza,
Za to, żeś wskrzesił dawnych dziejów blaski,
Cześć Ci, pieśniarzu w mundurze żołnierza!



ŚLĄSK.

Śląsku, prastara Polski dzielnicu,
Polskiemi łzami i krwią przesiąknięta,
Powstałaś dzisiaj, aby zrzucić z siebie
Znienawidzone obcej ziemi pęta.

Lat tyle, Śląsku, zgnieść twą duszę chcieli,
W inne cię pióra odziać, Polski synu,
Aleś ty wiernym Matce swej pozostał
I skroń oplotłeś girlandą wawrzynu.

Śląsku, wraz z tobą biją serca nasze,
Wszyscy czekamy drżący i stęsknieni
Kiedy upadniesz w objęcia macierzy
I zostaniecie tak nierozłączeni.



POGRZEB GENERAŁA*).

Wiodą cię na sen wieczny te rzesze wojacze,
Które—ty tak niedawno w krwawe wiodłeś boje, —
A za trumną twą idą wierne druhy twoje
I niejedno dziś serce ciebie, wodzu, płacze.

Wiodą cię w oną drogę te trąbki żołnierskie,
Co do bojów ochoczo, jak do tanów, grały, —
Co po zwycięstwie nowy głośiły dzień chwały
I dumą napełniały serca bohaterskie.

A na trumnie twjej czapka i oręż złożony,
Już twe ręce się po nie nigdy nie uniosą...
Dokoła pełno kwiatów błyszczących łez rosą,

A za trumną w kir wierny rumak obleczony,
Daremnie, kiedy wódz go znów dosiędzie, czeka,
Została chwała Wodza — niema już człowieka.



*) Napisane w godzinie pogrzebu Generała Leśniewskiego.

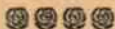
GENERALOWI.

Przyszedłeś do nas, generale
Jak najwierniejszy szczerzy druh,
Aby pracować razem z nami.
I oto wracasz do swej ziemi,
A z tobą idzie Francji duch
Oczy zachodzą żalu łzami.

Twa ziemia naszej siostrą była
A tyś nam, jak rodzony brat,
Twa ziemia, starsza siostra, matka
Z Polską już dawno się zbratała,
W Napoleonów czas od lat
Krew przelewała do ostatka.

I dzisiaj, Francjo, razem z Tobą
Jasnym gościńcem Polska szła
I razem z tobą, Generale.
Dziś ty opuszczasz ziemię naszą.
W tysięcznych oczach błyszczą łza,
Troski uśmiechy jasne gaszą.

Odchodzisz od nas, Generale...
Za twoją pracę, za twój trud,
Serca wdzięcznością dla cię biją
I nie zapomną ciebie w Polsce.
Życ będziesz, jak w legendach cud,
Póki tu polskie serca biją.



STYR.

O Styrze, Styrze, chłodny Styrze
Nad tobą stały wojska wraże,
I polskiej armji przednie straże
Tu zdobywały krzyże.

Orlęta polskie tu walczyły
Za niepodległość swojej ziemi;
Lśnią wkrąg krzyżami brzoźowymi
Nieznane ich mogiły.

O Styrze, Styrze, Styrze chłodny
Ile spłynęło krwi w twe wody,
Grób w falach miał niejeden młody,
Tys ofiar wciąż był głodny.

Dzisiaj nad tobą takie cisze,
Jakby tu nigdy walk nie było,
Jakby ta ziemia nie mogiłą —
Takim spokojem dysze.

O Styrze, Styrze, chłodny Styrze
Nie kraczą kruki dziś nad tobą

Pieśnią zagłady, a żałobą
I na żer nie mkną żyże.

Jeno gromady te ptaszęce
Radosną pieśnią rozśpiewane,
Nucą o szczęściu pieśni znane,
Nie wiedząc nic o męce.

O Styrze, Styrze, Styrze chłodny,
Kędyś w dal płyną wody twoje,
A serca trwożne niepokoję
Szepczą — czyś ofiar głodny?



STRZELECKIE ROWY.

Jak węże po przez pola mkną strzeleckie rowy.
Pola w zieleń szmaragdu, w złoto zbóż odziane
A nad rowem stokrocie białe rozsypane —
Łzy, co je wyplakały sieroty i wdowy.

Nad rowami skowronek srebrną piosnką dzwoni
Śród, zda się, sennej ciszy wonnych pól obszaru,
A rowy poczerniały od krwi młodej żaru,
Gdzieniegdzie krasny mak się, jak krwi kropla, płoni.

Pełno kwiecica dokoła i pieśni ptaszęcej
I ciszy takiej słodkiej jakby szczęście samo
Ten rów ubrało wokół kwiecica barwną lamą.

Zapomniano, że tu się bito najgoręcej.
Tylko pośród pól jasnych ten rów długi, szary,
Coś szeptce tajemniczo i suną nim mary.



DNIA 15 PAŹDZIERNIKA 1922 ROKU*).

Święto w Krzemieńcu, wielkie święto.
Miasto się stroi jako umie.
Ikwa coś szepcze tajemniczo,
A duchy radzą w górskim tumie.

Święto w Krzemieńcu. Oto w mury
Naczelnik Polski zmartwychwstałej
Wstąpił. Witają Go serdecznie
Wszystkiej ludności serc hejnały.

Bo On to Polski moc i chwała,
Serce Kościuszki, dłoń Chrobrego
Dłoń, co kajdany rozkruszyła,
Podniosła Polskę z snu długiego.

Naczelnik. — Jedno tylko słowo
A ileż uczuć w sercach nieci:
Miłość i wiarę, cześć i wdzięczność
On, jako słońce, Polsce świeci.

*) W dniu tym Marszałek Piłsudski, Naczelnik Państwa, gościł w Krzemieńcu. Wierszem tym powitano go na raucie. urządzonym na Jego cześć przez miasto.

Miłość, — bo któżby go nie kochał?
Jego, co słowa przekuł w czyny;
Dusze, jak w Boga, w Niego wierzą
On ukochany Wódz jedyny.

Czczą Go, jak świętość szare roty
Którym hetmanił w dni najkrwawsze —
Wdzięcznością serce Polski bije
I takim dlań zostanie zawsze.

Dziś mury miasta jasne, ciche
Jakby je srebrzył blask miesiąca —
A to przez oczy Naczelnika
Spojrzała dusza gorejąca.

Ikwa coś cicho, cicho szepcze
Coś ros brylantem brzegiem pisze,
A Słowackiego duch królewski
Pod szarem niebem się kołysze.

Bona oknami zamku patrzy
Mgławym welonem upowita,
Jak wierny naród Naczelnika
Ukochanego Wodza wita.



NACZELNIKOWI.

Droga Twa, Wodzu ukochany
Szła przez Sybiru śnieżne pola
I więcej, niż śmiertelne rany
Polski bolała Cię niewola.

Ty — orzeł jasny, pan błękitów,
Marzyłeś dumne stawić czoło
I wieść ojczyznę swą do szczytów,
Gdy będą gromy bić wokóło.

I sen, co wszystkie serca śniły,
Tyś postanowił oblec w ciało,
Zew rzucić w zimne te mogiły,
Kędy rycerstwo Chrobrych spało.

I niespożyte dać im moce,
Ojczyźnie krańce aż do morza —
Tą myślą serce Twe łopoce,
Tych myśli w oku świeci zorza.

Dzisiaj Ojczyzna wyzwolona
Mocą gorącej Twojej duszy,

Ku Tobie wznosi swe ramiona
Wrogiej niewoli pęta kruszy.

Tyś jest poetą tak mocarnym,
Co poematy czynem pisze, —
O Tobie łanem pójdzie czarnym
Pieśń, co wkrąg echa rozkołysze.

Dla Ciebie, Wodzu, w Polsce całej
Miłość tak rośnie, jak zbóż ziarna
I póty wielkiej Twojej chwały,
Póki chleb rodzi ziemia czarna.



SZARY MUNDUR.

Ten żołnierski prosty mundur szary
Majestatu powagą jaśniej,—
Z nim złączone na wiek nasze dzieje,
Przed nim chylą się Polski sztandary.
Ten codzienny prosty mundur szary.

Ilu bitwom on świecił jak słońce!
Ilu zwycięstw on tworzył hejnały!
O nim grusze na miedzach śpiewały
Pieśni, wielkiem kochaniem gorące.
W szary mundur odziało się słońce.

Szary mundur, prosty mundur taki,
Nasz Naczelnik wielki duchem włożył —
On, co mocą Swą Polskę nam stworzył,
Którzy bylim jak bez gniazda ptaki.
Prosty mundur, — a drogi nam taki.



WYJŚCIE Z BELWEDERU.

Tak po królewsku z Belwederu
Wyszedłeś wielki Naczelniku,
Choć większość głosów Cię wybrała.

Tyś chciał, by Polska, Polska cała,
jak jeden stała mąż przy Tobie.
I tak wyszedłeś, jakieś wchodził—
W szarym mundurze legjońowym.

A mundur ten sto pieśni zrodził,
Pieśni, co ducha rwą w błękity,
Co nam o wielkim mówią czynie,
O naszym Wodzu ukochanym,
Co wolne Polsce stworzył świty.
Mundur ten przyszłym wiekom będzie,
Jako relikwia, czczony wszędzie.

Tyś wyszedł, Wodzu, tak dostojnie
Jakbyś na stopnie tronu wchodził
I taki cichy.

Najczystsze dusze wśród narodu
Słały Ci myśli swych kielichy,

Myśli oddaniem i kochaniem korne...

Tyś wyszedł Wodzu.

A wiem to i wierzę
Że gdyby chmura klęsk nad Polską zwiśla,
Że gdyby w niebo leciały pacierze
O zmiłowanie proszące u Boga —
Znów by Twa szabla, Naczelniku, błysła
I znów zwycięstwem byłaby Twa droga.

Boś Ty jest Zwycięstwo!

Tyś jest wcielone snów rycerskich męstwo,
Tyś duch potęgi niebu wymodlony,
Łzami i Polski modlitwą,
Tyś jest ów cud, czekany i wieszczony
Przez Polski pieśni i proroki.

Poznaje Ciebie duch głęboki
I w hołdzie serce składa Ci —
I wróg przed głębią Twoich oczu
Przed majestatem Twoim drży —
— Boś król —

Z najwyższych onych króli —
Boś duchem król.
Polska w Twą duszę swój zakłęła ból,
A Tyś Swą mocą skruszył jej kajdany
I rozpalileś nad nią świt różany
Ty — — — duchem król.

Iłowica, powiat krzemieniecki, w grudniu, 1922 roku.



WANDZI I JAGÓDCE PIŁSUDSKIM.

Ma w ogrodzie Pan Marszałek kwiatów,
Ma bez liku, co wonie mu niosą
Kiedy spojrzy w nie okiem radosnem,
A gdy smutny, to płaczą łzą-rosą.

Lecz najmilsze wśród tylu tysięcy
Dwa są jemu kwiateczki ogródka,
Kwiatki złote. A wiecie wy jakie?
Jego Wandzia i Jego Jagódka.

Kiedy idzie ogrodem Marszałek
Sto motyli wnet barwnych doń leci
Sto motyli, a w oczach Marszałka
W szarych oczach, blask jasny się nieci.

Pan Marszałek uśmiecha się słodko
Gdy motylki dwa barwne doń lecą,
Dwa motylki, Wandzia i Jagódka,
Co mu tęczą migocą, a świecą.

Gdy Marszałek usiądzie w zadumie,
Ogród mu się rozsłumi, rozgwarzy,

I przyleci skrzydlata kapela
I Marszałka piosenkami darzy.

Ale z wszystkich tych ptasząt dokoła,
Dwa najmilsze są Jemu pisklęta —
Jego Wandzia i Jego Jagódka,
Co podnoszą doń drobne rączęta.

Kocha bardzo swe córy Marszałek,
O nich w noce srebrzyste w snach marzy,
Dla nich słowa ma takie serdeczne
I najmilsze uśmiechy na twarzy.

Ale w sercu i w duszy Marszałka
Jeszcze większa jest miłość, — niż dzieci, —
To Ojczyzna. — On dla niej żył zawsze,
On, jak słońce, promienne jej świeci.



ŚWIĘTO KADRÓWKI.

Święto Kadrówki, Komendancie!
Lecą ku Tobie Twe orlęta
I dumne, jasne, wznoszą głowy. —
Lecą, patrz, Twoje to pisklęta.

Tyś je wziął dziećmi. — Dzieci takie
Drobiazg, ot taki, taki mały.
W serca im wiarę wlałeś mocną
Że znów ożyje orzeł biały.

Że kiedy oręż chwycą w dłonie
Żadna ich siła, nic nie zmoże,
A my wierzyliśmy, że anioły
Że hufce są to, hufce Boże.

A tyś te dzieci wiódł w zwycięstwa,
Wyrośli męże z nich ze stali.
Dzisiaj — w tych sercach jak znicz święty
Wielka się miłość dla Cię pali.

Dla nich „Komendant“ — wielkie słowo —
Które noc czarną blaskiem poi,

Które najcięższe, krwawe rany,
Niczem cudowny balsam goi.

Komendant, — to Czyn, Moc i Siła
To szczęk, polskiego szczęk oręza,
Komendant, — to potęga taka,
Że samym dźwiękiem już zwycięża.

Warrzawa, w sierpniu 1925.



MARSZ SZLAKIEM KADRÓWKI.

„Marsz szlakiem Kadrówki”.....
Słów prostych tak mało!
A dusza cud roi,
A serce zadrżało.

Tym szlakiem Komendant
Wiódł orląt swych roje, —
W hart dusze ich okuł,
W zwyciężkie wiódł boje.

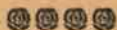
Na szlaku tym Polski
Wolność się rodziła;
Niewoli tu wrażej
Została mogiła.

„Marsz szlakiem Kadrówki”...
Słów prostych niewiele...
Na szlaku tym jesteś
Jak gdyby w kościele.

Jak gdyby w kościele
Dziś tłum tu bez miary,

I pieśni tu dzwonią,
I szumią sztandary —

I dusza się wznosi
W modlitwie najszczerzej:
„Niech żyje nam długo
Wódz Kadrówki Pierwszej”.



SZLAKIEM PIERWSZEJ KADROWEJ.

„Szlakiem pierwszej Kadrowej...”
Jakie to dziś święto
Na tym szarym szlaku,
Jaki gwar radosny!
Świecą białe orzełki
W rannej mgle tęczowej,
A pieśni tyle płynie
Jak w pierwsze dni wiosny —
Jak gdyby się przyroda
Drugi raz zbudziła,
Władną siłą tętniąca i mocą.
To gromady strzeleckie
Wielkim szlakiem idące,
Pieśnią gwarzą, sztandarem łopocą.
To gromady strzeleckie
Dzieci pierwszej kadrowej
Jej śladami przez życie idące.
W Komendanta swojego
Twarz uroczną, marsową,
Jak w proroka wielkiego patrzące.
Z dzieci męże wyrosną
Jej tradycją karmieni,

Wierni hasłom i w śmierć iść gotowi
I ponowią w swych sercach
Przysięg wiele na wierność —
Pierwszej Kadry Wielkiemu Wodzowi.

Warszawa, 1927.



BEZIMIENNY GRÓB.

Na nieznaną mogiłę żołnierza,
Na bezimienny grób,
Przyniosłam kwiecica białą kiść
I wierzę,
Żeś ty szczęśliwy, bohaterze,
Boś z ziemią swoją ukochaną
Wieczysty zawarł ślub.

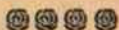
Drzewa na twój samotny grób
Jesienny, złotokrwawy sypią liść
Jakby krew twa na złocie zastygła liści,
A ty szczęśliwy śniesz —
Że sen twój ci się iści.

Twoja mogiła samotna i nieznaną,
W zaduszny wieczór nie przyjdzie tutaj nikt—
Nikt tobie wieńca nie przyniesie.
Tylko samotny twój grób
Skąpie srebrzyste światło księżycowe
I echo tajne, rozelkane w lesie
Pieśń ci przyniesie,
Hołdu i podzięki pieśń,
Że rubinami swojej krwi

Wolność wróciłeś Ojczyźnie.

A ty, samotny i cichy,
W nieznanej leżysz mogile.
Może ją pługi rozorzą,
Wiatr pył rozniesie po pyle
I nawet zaginie ślad,
Gdzieś ty, za wolność walcząc,
Jako bohater padł.

Tylko w tych echach zostanie
Pamięć o tobie,
I w noce jasne, srebrzyste,
Smugi świetlane
Coś szeptać będą
O twoim, w pyły rozwianym grobie.



S P I S R Z E C Z Y.

	Str.
A gdy zakwitną.	3.
Do Belgji.	4.
W bielutkim dworku.	5.
Tak się wciąż wioska moja pyta.	7.
Na pobojowisku.	9.
Wigilja 1914 roku.	10.
Rok Nowy 1915.	12.
Oto Świątynia.	13.
Matusiu moja.	15.
List z okopów.	17.
Obrazek z 1915 roku.	24.
Rozpłakało się niebo jesienne	26.
O zabitym żołnierzu.	28.
Poległym.	29.
Czyn.	31.
Świerkową Aleją.	33.
Kopiec Kościuszki.	34.
Lwów.	36.
Na Wawelu.	37.
Do broni.	39.
Godzina próby.	41.
Do Zwycięzce.	42.
Do Kobiety — Polki.	43.
W biurze werbunkowem.	44.
Wszyscy dziś idą, Polsko.	46.

21.6.00

Biblioteka Uniwersytetu
M. CURIE-SKŁODOWSKIEJ
w Lublinie

B 43586

BIBLIOTEKA U. M. C. S.

Do użytku tylko w obrębie
Biblioteki



1000174564